

JAN SALAMON

Jest malarzem i pisze wiersze. Niedawno opuścił pracownię krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i niedawno uznał (pierwsze wiersze ogłosił w „Almanachu Młodych“ „Iskier“ w 1962/63 r.), że utwory poetyckie, jakie układał zapewne w ciągu tyluż lat, w ilu kształcił swoje oko i rękę malarza, można ujawnić i ogłosić drukiem.

Jaki związek łączy widzenie malarskie Salamona i jego wyobraźnię poetycką? Kiedy oglądam jego kompozycje malarskie (dwie z nich reprodukuje), nic mi z tych form masywnych nie przypomina niezwykle delikatnych, najcieńszym piórkiem kreślonych liryków. Wydaje się, jakby je robił kto inny, jakby wyobraźnia poetycka Salamona — przestrzenna i ruchliwa — wyprzedziła jego poczucie plastyczne. Poeta już dojrzał, daje utwory piękne i esencjonalne, malarz jeszcze poszukuje swojego pierwszego obrazu.

Jest to zjawisko wcale nie przeczące jedności osobowości poety — poeta objawia się wcześniej niż malarz. Młody malarz — to zazwyczaj malarz dopiero po czterdziestce, poeta kształtuje się do lat 20, dwudziestoletni powinien napisać swój pierwszy, naprawdę własny wiersz. Kto z piszących wiersze nie dopracuje się w tym mniej więcej czasie własnego, oryginalnego wiersza, ten chyba nigdy się w poezji nie urzeczywistni.

Liryki Jana Salamona zawarły doznania poety dolin górskich i miłości. Rodzinny krajobraz malarza zjednoczył się w wyobraźni czule i niepostrzeżenie z osobą ukochanej, a widzenie to rozwija się w czasie unosząc ich do wspomnienia — a niedościgłym. Najżywiej o tym mówi wiersz pt. *Biegnij ścieżką*, a najciszej utwór zwrócony *Do pamięci zimą*.

JULIAN PRZYBOS

ZNAKI ZAPYTANIA

Z powodu „Było i było” Mirona Białoszewskiego

Białoszewski ma szczęście do krytyków. Pierwszemu jego zbiorowi patronował Sandauer, i ten też tom był najlepszy. Kiedy *Obrotów rzeczy* nie spodobały się pewnemu recenzentowi w „Nowej Kultu-rze”, ogłosiłem szkic pt. *Nowy poeta*, podnosząc debiutującego wysoko na tarczy. Od tego czasu zbierał same pochwały, nie zawsze na nie zasłużywszy. Nikt nie ośmielił się powiedzieć mu jasno i bez ogródek, że pisze wiersze coraz słabsze.

Teraz wydał zbiór, któremu poświęciła recenzję Anna Pogonowska w 1 numerze „Poezji”. Zachęcony tym omówieniem sięgnąłem po to *Było i było*. Dobrnąwszy z wielkim trudem do końca tomiku, muszę powiedzieć, co o tym myślę. Muszę, bo jako współodpowiedzialny za rzeczy drukowane w naszym miesięczniku, nie mogę pozwolić, aby czytelnicy sądzili, że podzielam opinię Pogonowskiej.

Krytyka Pogonowskiej jest napisana oględnie i bardzo zręcznie: autorka widzi wyraźnie słabości utworów Białoszewskiego, nazywa je bylejakimi dziennikarskimi notatkami, płaskimi obrazkami, łatwizną. Ale dopatruje się w tych bylejakich i płaskich notatkach, podających się za poezję, jakiegoś sensu. Sądzi, że stanowią one „nowy szczebel twórczości Mirona Białoszewskiego”, nie śmie jednak ocenić, czy „ten szczebel wiedzie w dół, czy w górę”. „Jest inny, świeży, niebezpieczny, ale inny” — konkluduje.

Gdyby sama inność była wartością estetyczną, nawet przepisanie cennika usług lekarskich (jak to zrobił Macedoński w „Przekroju”) mogłoby uchodzić za czynność poetycką. Chodzi o treść tej inności.

A prawda jest taka: gdyby te bylejakie notatki napisał nie Białoszewski, ale ktoś nieznan, prawie nikt by nie wątpił, że to rzeczy bez wartości. Ale uznanie, jakie słusznie zdobył swoim pierwszym, znakomitym tomem, chroni go przed sprawiedliwym osądem, kiedy pisze bzdurki. Przypuszcza się na ślepo, że to jakaś konieczna ewolucja stylu czy tylko „doświadczenia wewnętrznego” poety. Pogonowska przypisuje mu „nowoczesny aparat poznawczy i nowe sposoby rejestrowania doświadczeń egzystencji” — jak gdybyśmy mieli do czynienia z jakimś Husserlem czy Heideggerem, a przecież widzi, że to płaskie obrazki, a nie filozofia. Nie przytoczyła jednak w całości ani jednego utworu, cytuje tylko urywki, które mogą łudzić tego, kto zbioru nie czytał, że coś tam w nim jest. Ale oto przykład „wiersza” podanego w całości:

NA SZKLE SZYBY

Plac świeci pode mnie
ulica ma widok, dochodzi
idzie, świeci jedno, drugie, trzecie
wykręca
trolejbusy wykręcają z widoku
skosem skwerem
ktoś idzie ma głowę
w tył na biało
a to dziecko na rękę na biało
w bok budują
szczęśliki
szczęśliki
w sumie — jak — stoję
— w oknie — po ciemku
nie ma szóstej — na jakim tle?
— czekam —
— jak malowany —

Co to jest? Bylejaka notatka — nawet nie dziennikarska. W poprzednim zbiorze (*Mylne wzruszenia*) można było znaleźć utwory zakrawające na humoreski, były tam igraszki z językiem, pocieszne neologizmy, karykatury wierszy — była jakaś „antypoezja”. W tym *Było i było* tego bardzo mało, prawie nic: tu kaleczenie słów i składni nie daje efektów humoru. Bylejaki, bełkotliwe zapi-ski — owoc nudy czy artystycznej abulii?

Czym tłumaczyć tak głęboki upadek wybitnego poety? Białoszewski nie jest dzisiaj jedynym przykładem poety, który zaczął świetnie, a potem pisze gorzej, ale chyba nie ma drugiego autora, którego by schyłek nastąpił tak szybko. I był tak widoczny dla każdego, nie tylko dla znawcy. Może Białoszewski uwierzył, upewniony przez krytyków, że jest raz na zawsze poetą i że, cokolwiek napisze, będzie świadectwem jego autentyczności poetyckiej. Ale poezja nie jest poświadczaniem siebie bylejakiego, ale „przerabianiem siebie”, czyli ustawiczną pracą nad sobą, a więc nad językiem wyrażającym to przemienianie swojej osobowości. Sandauer zauważył dawno — mówi też o tym Pogonowska — że Białoszewski wprowadził do poezji „bylejakość” — ale w *Obrotach rzeczy* ta „bylejakość” nie była artystycznie bylejaka. W *Było i było* nie tylko to, co opisuje, jest bylejakie, ale i opis jest bylejaki, pozbawiony wyrazu. Jest to błąd zasadniczy. Myli się, kto sądzi, że, aby przedstawić rzecz brzydką, trzeba brzydko, nieudolnie pisać. Przeciwnie: im temat jest mniej pociągający, szary, nijaki — tym wyższego kunsztu wymaga, ażeby wywarł wrażenie szarości, nijakości. Poezja bylejaka musi być niebylejaka, musi być wysoce artystyczna. W przeciwnym razie — nijakość jej, jak w *Było i było*, wyjdzie natychmiast na jaw, nużąc i budząc politowanie u czytelnika.

Napisałem te *verba veritatis* z przykrością — z poczucia obowiązku. Nie chcę nimi dotknąć świetnego niegdyś autora *Obrotów rzeczy*. Chcę mu tymi szczerymi słowami pomóc, chcę go obudzić.

JULIAN PRZYBOS